

Jak to było z inkwizycją?

Ciemne lochy, tortury, żądni krwi duchowni - oto w skrócie pojęcia kojarzące się z Trybunałem Świętej Inkwizycji. Co najmniej od Oświecenia (XVIII w.) trwa nieustanna propaganda usiłująca wmówić, głównie katolikom, że oto Kościół nie ma prawa nikogo pouczać, bowiem również na Jego koncie jest krwawa plama Inkwizycji, za którą katolicy są odpowiedzialni i za którą powinni ciągle przepraszać. Nie trzeba się zbytnio domyślać, aby przekonać się, że autorzy tej propagandy są - najogólniej mówiąc - niezbyt życzliwi Kościołowi Świętemu.

Każda propaganda jest często naginaniem faktów, a nierzadko zwykłym rozmijaniem się z rzeczywistością. W przypadku propagandowych frazesów o Świętej Inkwizycji mamy do czynienia z wyjątkowo pokaźną ilością przekłamań.

Na początek sięgnijmy do historii. Inkryminatorzy pre-totalitarnych metod stosowanych rzekomo przez Kościół Katolicki (czego dowodem ma być w ich rozumieniu Inkwizycja właśnie) krytykując Inkwizycję, powołują się tylko i wyłącznie na przykład Inkwizycji Hiszpańskiej. Tymczasem Inkwizycja Hiszpańska była zupełnie odrębną instytucją od Inkwizycji Rzymskiej. Ta pierwsza była dziełem władzy świeckiej i pozostawała pod jej wyłączną kontrolą - została powołana przez hiszpańskich królów pod koniec XV wieku. Inkwizycja Rzymska powołana zaś została przez papieża Grzegorza IX w 1231 roku i podlegała tylko władzom kościelnym. Trzeba również pamiętać, że oprócz instytucjonalnej odrębności Inkwizycji Hiszpańskiej od Inkwizycji Rzymskiej, działalność tej pierwszej była niejednokrotnie przedmiotem ostrej krytyki Stolicy Apostolskiej. Na przykład Innocenty VIII skasował ok. 200 wyroków Inkwizycji Hiszpańskiej w ciągu jednego roku; Aleksander VI unieważnił tylko w 1498 roku ok. 250 wyroków. Podobną postawę zajmowali w XVI wieku papieże: Paweł III, Pius IV, Grzegorz XIII. Doszło nawet do takiej sytuacji, że w 1509 roku rządowy edykt hiszpański, powtórzony w roku 1605, nakładał karę śmierci za publiczne ogłaszanie decyzji Stolicy Apostolskiej unieważniających wyroki Inkwizycji Hiszpańskiej. W 1519 roku papież Leon X wyklął, wbrew woli króla Hiszpanii Karola I (który w Niemczech panował jako cesarz Karol V), zarówno Wielkiego Inkwizytora jak i jego pomocników. O tych faktach zazwyczaj milczą wszyscy oskarżyciele Kościoła (jedyną chyba pracą w języku polskim traktującą rzetelnie o Inkwizycji jest przedwojenna książka Józefa Tyszkiewicza, "Inkwizycja Hiszpańska", 1929 r.).

Trzeba stale pamiętać o tym, że Stolica Apostolska nigdy nie traktowała postępowania inkwizycyjnego jako naczelnego instrumentu w duszpasterskiej działalności Kościoła. Widzieliśmy w przypadku Inkwizycji Hiszpańskiej, która była potępiana przez kolejnych papieży jako agenda władzy świeckiej naginająca religię do swoich celów. Podobne stanowisko zajmowali Następcy św. Piotra i w wiekach wcześniejszych. W czasach rzekomo "ciemnego" średniowiecza, papież Aleksander III odnosząc się do inkwizycyjnego badania heretyków, tak pisał w liście do arcybiskupa Reims: "Lepiej uniewinnić winnych, niż przed nadmierną surowością targnąć się na życie niewinnych". Z kolei w 1286 roku papież Honoriusz IV unieważnił surowe inkwizycyjne rozporządzenia cesarza Fryderyka II i wszystkich skazanych na ich podstawie ludzi - amnestionował. To właśnie władza świecka była aż nazbyt chętna do postępowania inkwizycyjnego. Pouczającym jest tu przykład Fryderyka II (który sam nie należał do gorliwych chrześcijan i ściągnął na siebie klątwę papieską), który jako pierwszy wydał prawa karzące śmiercią heretyków i powołujące inkwizycyjne trybunały. Powołanie podległej papieżowi Inkwizycji Rzymskiej miało m.in. zapobiec nadużyciom tej procedury dla celów władzy świeckiej (które później wyraźnie występowały w Hiszpanii).

Inna grupa przekłamań dotyczących Inkwizycji dotyczy samej procedury sądowej (bo Inkwizycja była sądem) postępowania inkwizycyjnego. Najczęściej Inkwizycję przedstawia się jako totalitarną policję polityczną *avant la lettre*, przed którą nie było ucieczki - takie średniowieczne NKWD czy Gestapo. Prawda była jednak zupełnie inna.

Procedura stosowana przez kościelną (czyli Rzymską) Inkwizycję w niczym nie przypominała metod stosowanych przez policję polityczną. Procedura ta była powolna, drobiazgowa i opatrzona dodatkowymi zabezpieczeniami na rzecz oskarżonych. Nic w tym nie było z nagłości, podstępności czy szpiegowania. Każdy, kto tylko czuł się (słusznie czy nie) zagrożonym w czymś przez Inkwizycję, miał dość czasu by się ukryć. Przybyły z Rzymu inkwizytor składał bowiem najpierw wizytę miejscowemu biskupowi, któremu przedstawiał uwierzytelniające go dokumenty. Dopiero potem przystępowano do kompletowania sądu inkwizycyjnego, s kład którego - oprócz inkwizytora i biskupa - wchodził opat lub przełożony miejscowego zakonu oraz notariusz ze swoimi sekretarzami. Powoływano też ławników w różnej liczbie. Zaś przed rozpoczęciem postępowania inkwizycyjnego ogłaszano na danym terenie tzw. czas łaski. Ktokolwiek ujawniłby w tym czasie swoje hereetyckie poglądy podlegałyby zwykłej pokucie, jak każdy spowiadający się w konfesjonale.

Kolejnym mitem rozpowszechnianym w odniesieniu do Inkwizycji jest rzekoma liczba jej ofiar. Od czasów Oświecenia mówi się o setkach tysięcy czy nawet milionach, którzy zginęli na inkwizycyjnych stosach. Wmawia się, że każdy wyrok trybunału inkwizycyjnego automatycznie oznaczał wyrok śmierci (spalenie na stosie). Tymczasem znakomita większość wyroków wydanych przez Inkwizycję (cały czas mowa o Inkwizycji kościelnej, bo za nią Kościół odpowiada) dotyczyła nałożenia rozmaitych form pokuty (np. chodzenia w stroju pokutnym, umartwień cielesnych, podejmowania pielgrzymek) lub banicji. Gdy mówiono o straceniu kogoś, często miano na myśli tzw. spalenie *in effigie* czyli nie spalenie człowieka, ale spalenie jego wizerunku. Kary śmierci nigdy nie orzekał trybunał duchowny, pozostawała ona w gestii i była wykonywana przez władzę świecką.

Dzisiaj, nawet niechętni Kościołowi badacze przyznają, że mówienie o setkach tysięcy ofiar Inkwizycji kościelnej jest zwykłym mijaniem się z prawdą. Coraz wyraźniej widać jak celowo wymyślano w tym przypadku mityczne wręcz liczby. Nawet w odniesieniu do państwowej Inkwizycji Hiszpańskiej, historycy o lewicowo-liberalnej orientacji przyznają ostatnio, że drastycznie zawyżano liczbę jej ofiar, a mówienie o ludobójstwie Inkwizycji włożyć trzeba między bajki. Przekonuje wydana u nas w ubiegłym roku "Historia Hiszpanii" (zob. M. Tunon de Lara, J. V. Baroque, A. Dominguez Ortiz, Historia Hiszpanii, Kraków 1998, s. 224).

Bez ryzyka popełnienia błędu stwierdzić można, że o wiele więcej ofiar spowodowały polowania na czarownice urządzone w XVII i XVIII wieku w protestanckich Niemczech, kiedy stracono wiele niewinnych kobiet podejrzanych o czary (wbrew potocznym wyobrażeniom, za "topieniem czarownic" nie stała Inkwizycja!), czy też prześladowania katolików w Anglii w XVI i XVII wieku.

Jest jeszcze mit o krwiożerczych, żądnych tortur inkwizytorach. Prawda jest taka, że zgodnie z procedurą przypisaną kościelnej Inkwizycji, tortur nie można było stosować na żądanie inkwizytora ani w jego obecności. Tortury stosowano tylko w ostateczności i tylko przez władze świeckie, za zgodą miejscowego biskupa. Zeznania tak uzyskane musiały być powtórzone w sądzie conajmniej 24 godziny później. Przysługiwała zresztą apelacja do Rzymu, zaś postępowanie apelacyjne było długotrwałe i nie musiało oznaczać potwierdzenia wyroku. Ponadto oskarżony miał prawo zaskarżyć bezstronność inkwizytora lub któregoś z sędziów, co pociągało za sobą kolejne odwołanie procedury (powołanie zastępców).

Dobór duchownych na urząd inkwizytora prowadzono bardzo starannie. Musieli to być ludzie o wysokich kwalifikacjach moralnych i intelektualnych. Niektórzy z nich, tak jak np. zmarły w 1252 roku Piotr z Werony, są dzisiaj świętymi naszego Kościoła. To prawda, że w Inkwizycji, jak w każdej złożonej z ludzi instytucji, trafiali się sprzeniewiercy (np. Konrad z Marburga czy Torquemada z Inkwizycji Hiszpańskiej), ale były to wyjątki, reguła była bowiem zupełnie inna. Również w najnowszych badaniach przyznaje się, że inkwizytorzy reprezentowali sobą nie krwiożerczych oprawców, ale przede wszystkim duszpasterzy troszczących się o Kościół i wiernych. Zacytujmy fragment wydanej u nas w latach 80-tych książki francuskiego dominikanina, który pisał o inkwizycyjnej działalności: "Przypomnijmy jednak, że zasadniczym motywem tej tak szokującej nas dziś działalności była intencja duszpasterska. Inkwizycja nie była przede wszystkim "policją wiary", jak ją się czasem nazywa. Jej zasadniczym celem nie była ochrona kościelnego credo lub uniemożliwienie heretykom godzenia w ortodoksyjne przekonania chrześcijan, a w konsekwencji w ich zbawienie, ale chodziło o to, by przekonać heretyka o niezgodności jego wierzeń z wiarą chrześcijańską i go nawrócić, choćby się to miało dokonać przez zbawienną obawę kary, która - jak to sobie wyobrażano - miała skłonić do opamiętania. Z drugiej strony, w działalności inkwizytorów nadal dużą rolę odgrywało kaznodziejstwo. W interesującym nas okresie "kaznodziejstwo generalne" było swego rodzaju misją pojednania, a najróżniejsze zabiegi "czasu łaski", które podejmowano w pierwszym etapie procedury inkwizycyjnej, posiadały niezaprzeczalną wartość duszpasterską. Miały one ostrzec wahających się, oczyścić wiarę nieświadomych błędów, wzmocnić ją u wiernych i wzbudzić niepokój sumienia nieprzychylnych Kościołowi. We wzmiankach o niejednym inkwizytorze podkreśla się, że był on wielkim kaznodzieją (*miri in praedicatione favoris... et consolante fidelium*). Tych zalet wymagano od niego nieprzypadkowo" (zob. M. H. Vicaire OP, *Dominik i jego Bracia Kaznodzieje*. Wyd. "W Drodze", Poznań 1985, s. 94).

Wbrew rozpowszechnianej od wieków mitologii dotyczącej inkwizycji, fakty historyczne są jednoznaczne. Inkwizycja nie jest krwawą plamą w historii Kościoła. Trzeba się wstydzić nie tyle Inkwizycji (kościelnej), co raczej sytuacji, która wymusiła konieczność jej powstania. Gdy brakowało świętych i świętości, zawsze do głosu dochodzili heretycy i rozmaici wynalazcy zwodniczych idei.

W średniowieczu sytuacja była podwójnie niebezpieczna. Nie dotyczyła ona tylko duszy indywidualnego człowieka i Kościoła jako społeczności wiernych, ale zagrażała istnieniu społeczeństwa jako takiego - w czasach, gdy życie państwowe i społeczne w istocie wspierało się na wskazaniach religii i moralności nauczanej przez Kościół. Szczególnie w I połowie XII wieku sytuacja była krytyczna. Głównie w południowej Francji (ale także w Italii) zaczęła się szerzyć, przybyła z Azji, herezja katarów (albigensów). Przechodzenie do tej sekty było nie tylko sprawą indywidualnego sumienia. Skoro bowiem manichejscy katarowie głosili, że stworzenie materialne nie jest dziełem Boga ale szatana, to oznaczało, że należy wyniszczać ludzkie ciało. Wyniszczanie to odbywać się mogło tylko przez masowe samobójstwa albo przez wyczerpanie ciała w orgiastycznych rozpustach. Zakazana jest więc rodzina (w niej dokonuje się przedłużanie szatańskiego stworzenia materii poprzez narodziny dziecka) i społeczeństwo jako takie, bo utrwała porządek materialnych rzeczy stworzonych. Katarowie zakazują składania przysięg. W sytuacji, kiedy charakterystyczny dla średniowiecza ustrój feudalny opierał się na instytucji przysięgi (przysięga lenna), jest to kolejny cios w społeczeństwo i popychanie do niszczącej wszystko anarchii. Herezja oznaczała społeczną rewolucję.

Na początku XIII wieku doszło do sytuacji, że niemal całe południe Francji (Langwedocja) zostało stopniowo opanowane przez herezję kataryzmu. Papież Innocenty III

zmuszony został nawet do ogłoszenia antykatarskiej krucjaty, a jeden z następnych papieży (Grzegorz IX) powołał Trybunał Świętej Inkwizycji. Powtórzmy: nie chodziło tylko (choć przede wszystkim) o kwestie duszpasterskie, ale również o zachowanie ładu społecznego. Stąd też wpływało współdziałanie władzy świeckiej w postępowaniu inkwizycyjnym.

Gdyby dziś w Polsce (lub w jednej z jej części) rosła we wpływy np. sekta Hare Kriszna czy sataniści, czy zdecydowana reakcja władzy świeckiej i Kościoła przeciw takiemu zjawisku spotkałaby się z krytyką? Czy krytykuje dzisiaj ktoś państwo niemieckie będące jak najbardziej w Europie (poza paroma sekciarzami z Hollywood), że zakazuje pracy w administracji członkom sekty scjentologów, która zmierza do faktycznego podminowania społeczeństwa?

Trzeba nawracać przykładem (najlepiej własnym) i słowem; nie należy apoteozować przemocy. Niekiedy trzeba jednak sięgnąć do surowych środków, by ocalić wielu i wiele. To nakazuje cnota roztropności. Często mówi się (zazwyczaj zmyślając) o ofiarach Inkwizycji kościelnej. Mniej, o wiele mniej osób zadaje sobie pytanie: ile osób uratowała Inkwizycja? Uratowała poprzez nawrócenie, ale i przez odstraszący przykład. Historia uczy, że grzech zaniechania często mścił się później bardzo okrutnie.

Trzeba było dziesiątków milionów ofiar systemu sowieckiego, żeby dowiedzieć się, ile kosztowało zaniechanie przez premiera Kiereńskiego (drugi premier Rosji po obaleniu caratu) postawienia przed sąd Lenina i jego towarzyszy. Kiereński, choć mógł, nie uczynił tego. Zapłaciła za to Rosja i miliony szarych ludzi. A ileż cierpień zaoszczędzono by podjęciem w 1935 roku wojny prewencyjnej przeciw Hitlerowi (rozważanej przez Piłsudskiego)?

Nie jest to efekciarskie dywagowanie historii czy zwykłe gdybanie. To jest przede wszystkim roztropność i nie uciekanie od odpowiedzialności za innych. W średniowieczu pasterze Kościoła nie uciekali od tej odpowiedzialności. Byli świadomi ciężącego na ich barkach obowiązku umacniania braci w wierze i strzeżenia ich największego skarbu - nieśmiertelnych dusz - przed błędami herezji (błędami mającymi także swoje społeczne konsekwencje). Pamiętali, co pisał święty Piotr - Księżę Apostołów i pierwszy papież - przestrzegający swych braci w wierze przed heretykami: "Ci zaś, jak nierozumne zwierzęta, przeznaczone z natury na schwytanie i zagładę, wypowiadając bluźnierstwa na to czego nie znają, podlegną właśnie takiej zagładzie jako one, otrzymując karę jako zapłatę za niesprawiedliwość" (2 P 2, 12-13).

Czyż nie jest czasem tak, że na dnie całej krytyki Świętej Inkwizycji jest fundamentalny sprzeciw wobec uprawnień Kościoła do strzeżenia depozytu Wiary; chęć odebrania Kościołowi władzy nauczycielskiej (nadanej mu przez Chrystusa Pana) i zanegowania płynącego z niej obowiązku troski o uczniów? Czyż Świętą Inkwizycję nie potępiają rozmaici nie święci, samozwańczy inkwizytorzy politycznej poprawności, postmodernizmu i "salonów" różnych obediencji?

Grzegorz Kucharczyk